OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z edn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 10 grudnia 1936 r. Nr. 346

Garstka arystokracji przeciw królowi

a za królem cały angielski lud

W chwili gdy Czytelnik nasz bierze do ręki dzisiejszy numer być może król Edward VIII przestał być królem Wielkiej Brytanii a stał się księciem Kornwalii, albo po prostu tylko, dotychczas nikomu nie znanym mr. Dawidem Windsorem. Dzień wczorajszy winien był bowiem tak czy inaczej zdecydować o małżeństwie królewskim i o dziejach wielkiej miłości, która zatrzęsła posadami silnego tro nu angielskiego.

Przewidywania w tym względzie napotkać muszą na trudności zasadnicze. Owacje w Izbie Gmin zgotowane premierowi Baldwinowi stanowić tu muszą oś wszelkich przypuszczeń a jednocześnie i zaporę do wysnuwania jakichkolwiek wniosków.

Dwa przeciwne obozy

Oklaski i okrzyki na cześć Baldwina, jakie wznosiła w Izbie Gmin olbrzymia 95 procentowa liczba parlamentarzystów nie są przecież w istocie swej odzwierciedleniem nastrojów panujących w Anglii i stoją wręcz w krańcowej sprzeczności z nastrojami najszerszych mas ludu angielskiego. Użyłoby się najwłaściwszego określenia, gdyby się powiedziało, że Anglia podzieliła się na dwa nierówne liczebnie i nierówne siłą obozy.

Z jednej strony na parlament, rząd i nieustępliwą arystokrację, z drugiej strony na masy ludności na całe bez wyjątków społeczeństwo angielskie, które nie wyzbywa się jedynego hasła swojej cichej walki, jakim jest imię umiłowanego panującego Edward.

Oba te fronty muszą się ze sobą zetrzeć w sposób nawet najboleśniejszy a wynik tej walki zdecyduje najmniej o małżeństwie króla, a najwięcej o dalszych losach Wielkiego Imperium Brytyjskiego.

Premier Baldwin uderzył w strunę najczulszą i, jako obrońca swoich własnych interesów, zagrał po mistrzowsku. Poszedł po linii tradycji, między wierszami przypomniał arystokracji angielskiej „współczesność" króla, jego bagatelizowania wszystkiego co ma jakikolwiek związek z etykietą dworską i starzy arystokraci uchwycili się tego jak toną cy brzytwy.

Pomysł poślubienia rozwódki, na wskroś nowoczesnej kobiety, a przy tym kobiety myślącej musiał się spotkać z taką reakcją arystokracji angielskiej. I może najbardziej właśnie dlatego, że pani Simpson jest kobietą myślącą i czującą.

Walka między tronem a parlamentem, rządem datuje się w Anglii od czasów najdawniejszych. Z chwilą, gdy arystokracji i parlamentowi udało się zdobyć w Imperium wpływy zasadnicze i decydujące, stało się rzeczą jasną, że wpływów tych bronić będzie do ostatka i że każda myśl zmierzająca nawet do abdykacji ukochanego monarchy, byle tylko obronić powagę rządu i parlamentu spotkać się musi u arystokracji z najpełniejszym poparciem.

W zasadzie przecież oponentom królewskim nie przedstawia żadnej różnicy, czy na tronie angielskim zasiądzie taka czy inna kobieta? blondynka, brunetka, starsza, młodsza czy nawet podwójna rozwódka. To są osobiste sprawy królewskie.

Zasadą sporu jest okazja. Może nawet nie złośliwa chęć sprzeciwiania się królowi, ale po prostu okazja do podkreślenia, że król nie jest wyłącznym władcą Imperium że jeszcze i zamiarom króla może się sprzeciwiać ktoś kto ma do tego wiekami wywalczone prawo.

Kto wie czy wielkiej tej prawdy nie zrozumiała właśnie pani Simpson.

Sytuacja tej kobiety staje się po prostu tragiczna. Stanęła po środku całego Imperium po to aby ściągać na siebie gromy albo hołdy. I gdyby chociaż liczba tych skrajnych sobie od dźwięków była równa. Gdyby słowa uznania równoważyć po trafiły słowa protestów i oburzeń. Niestety! Hołdy dla Króla i dla pani Simpson płyną z ulicy londyńskiej a ta przecież nie posiada do dyspozycji prasy, któraby o niczym innym nie pisała, tylko o tym, że król jest narodu ulubieńcem. Prasę tę posiada natomiast i premier Baldwin i cała rozpolitykowana arystokracja. Nic dziwnego, że ogólny bilans tych oddźwięków wypaść musi dla pani Simpson nie korzystnie.

Któż zatem dziwić się może oświadczeniu jakie złożyła pani Simpson dnia wczorajszego na ręce towarzyszącego jej lor da Bronlow, towarzyszącego jej w podróży w charakterze najbliższego zaufanego króla:

W ciągu ostatnich tygodni niezmiennie pragnęłam zapobiec jakiejkolwiek akcji lub propozycji, mogącej narazić na szwank lub zaszkodzenie Jego Królewskiej Mości, względnie tronowi. Stanowisko moje pozostaje do dziś niezmienione i o ile tego rodzaju krok rozwiązałby zagadnienie, gotowa jestem natychmiast wycofać się z sytuacji, która okazała się zarówno nieszczęśliwa, jak i nie do utrzymania.

Tak oświadczyła pani Simpson. Oświadczenie to podyktowała jej najprawdopodobniej rozpacz i względy typowo uczuciowe.

Wątpliwe jest jednak, czy król skorzysta z tego oświadczenia. Wszystko przemawia raczej za tym, że odpowie pani Simpson innym oświadczeniem:

Jeśli miłość moja do pani Simpson ma być argumentem przeciwko moim zdolnościom królewskim to królem Wielkiej Brytanii przestałem być już dziś.

Że taka sytuacja jest bardziej prawdopodobną wskazuje między innymi i ten fakt, że w dniach ostatnich poza kwestiami związanymi ściśle tylko z panią Simpson, król Edward VIII kazał sobie dokładnie przedstawić swój majątek przywiązany do tytułu księcia Kornwalii i swój majątek prywatny.

Aresztowanie manifestantów

LONDYN. (PAT) — W czasie manifestacji, jakie miały miejsce przed pałacem Buckingham, interweniowała policja, aresztując jednego z manifestantów.

LONDYN. (PAT) — Jak przypuszczają, książę Yorku bawił wczoraj na obiedzie u króla Edwarda w Fort Belvedere, jakkolwiek jest rzeczą niemożliwą stwierdzić identyczność osoby znajdującej się w aucie księcia, które przybyło wczoraj wieczorem do Fort Belvedere.

Książę Yorku miał opuścić rezydencję królewską o godzi nie 1-ej w nocy.

Milion korcy kukurydzy do sprzed.

WASZYNGTON. Sekretarz dep. rolnictwa komunikuje, że na statkach w Los-Angeles znajduje się około miliona korcy kukurydzy argentyńskiej, której nie można sprzedawać wobec odmowy wyładowania jej przez robotników portowych.

Z hiszpańskiego frontu walki

SEVILLA. (PAT) — Gen. Queipo de Llano, przemawiając w sobotę wieczorem przez radio, zakomunikował, iż 5 samolotów rządowych przeleciało wczoraj nad lotniskiem Tablada, zrzucając kilka bomb, które nie wyrządziły jednak szkód. Samoloty powstańcze stracily pod Castilblanco jeden z tych aparatów. Był to 3-motorowy samolot konstrukcji sowieckiej. Trzej lotnicy zginęli w płomieniach. Na froncie północnym i środkowym stracono 4 samoloty rządowe, przy czym wzięto do nie woli 2-ch lotników.

MADRYT. (PAT) — Według komunikatu min. wojny, na froncie środkowym powstańcy bombardowali Escurial, przy czym rannych zostało kilka osób. Na froncie madryckim dzień wczorajszy minął spokojnie.

Pani Simpson pod opieką policji

PARYŻ (PAT.). Willa Louvies w Cannes, gdzie przebywa p. Simpson, otoczona jest strażą detektywów miejscowej policji francuskiej, której do pomocy przysłano specjalny oddział detektywów z Paryża, jak również ludzi ze Scotland Yardu.

Detektywi ci bronią głównie willi przed natarczywością dziennikarzy. Przeszło 60 reporterów i fotoreporterów, z których wielu przybyło specjalnymi samolotami do Cannes, czuwa dzień i noc w pobliżu willi, by zdobyć jakieś szczegóły, dotyczące p. Simpson.

Właściciel willi p. Rogers oświadczył dziennikarzom, iż p. Simpson nie zamierza nikogo przyjąć, gdyż jest zmęczona i niedysponowana i potrzebuje odpoczynku. P. Rogers zaznaczył, że jakkolwiek nie może określić, jak długo jego gość zamierza pozostać w Louvies, wyraził jednak przypuszczenie, iż prawdopodobnie p. Simpson zabawi w Cannes jeszcze około 4 dni.

Krążą pogłoski, iż p. Simpson oczekuje na przybycie króla Edwarda i razem z nim, ewentualnie sama, uda się na dłuższą przejażdżkę po Morzu Śródziemnym na yachcie „Sister Ann", należącym do bogatej Angielki p. Fellows, przyjaciółki p. Simpson.

„Sister Ann" od kilku dni oczekuje pod parą w porcie Monaco.

Straszna śmierć 7-miu uczniów

podczas wycieczki

RIO DE JANEIRO. (PAT)— W miejscowości S. Joao d'el Rey zdarzył się tragiczny wypadek. Trzydziestu maturzystów gimnazjum Sante Antonio, prowadzonego przez O. O. Franciszkanów, udało się na wycieczkę.

Dla upamiętnienia chwili rozstania się ze szkołą, uprosili ulubionego swego nauczyciela, O. Herberta aby ich sfotografował na wiszącym moście nad rzeką Carandahy.

W chwili, gdy uczniowie ustawili się na moście, obliczonym na wytrzymałość ciężaru 4.000 kg., most zerwał się i runął z wysokości 35 m. w przepaść wodną. 23 uczniów zdołało się cudem uratować, lecz 7 porwały nurty rzeki.

Wychowawca ks. Herbert dostał pomieszania zmysłów pod wpływem katastrofy. Miasto S. Joao d'el Rey przybrało żałobę.

Zuchwały rabunek

NOWY JORK. Ubiegłej nocy bandyci ograbili wracającą z nocnego dancingu panią Jeanne Kerks, rabując jej biżuterię wartości 40.000 dolarów. Bandyci zbiegli.

Przeciw amerykańskiej L. Narodów

Oświadczenie brazylijskiego ministra

RIO DE JANEIRO (PAT.) Według nadeszłych tu z Buenos Aires wiadomości, uczestniczący w konferencji panamerykańskiej brazylijski minister spr. zagr. Macedo Soares miał oświadczyć dziennikarzom argentyńskim, że jest zasadniczo przeciwny stworzeniu amerykańskiej ligi narodów i trybunału, odpowiadającego trybunałowi haskiemu, uważając, że tego rodzaju „nadbudówka" nie prowadziłaby do celu i dla obydwu Ameryk jest zbyteczna.

Wystarczą uchwały konferencji panamerykańskiej i ratyfikowanie ich przez reprezentowane rządy.

Premier Blum
walczy z sojusznikami i przeciwnikami
Nastrój wyczekiwania we Francji

(Korespondencja własna)

Paryż, w grudniu.

Francja przeżyła i przeżywa dni pełnego napięcia. Różnią się one znacznie od zmartwień Anglików, których umysły zaprzątnięte są sprawą związku małżeńskiego króla Edwarda VIII.

Chmury, które zawisły nad pokojem europejskim, niepokoją każdego obywatela francuskiego. Z uwagą śledzi on wszystkie poczynania rządu, zmierzające do zwiększenia obronności kraju, do zapewnienia Francji bezpieczeństwa. Nie brak przy tym kłopotów już zupełnie wewnętrznych, które jednakże nie są obojętne dla zagranicy.

Dyskusja nad polityką zagraniczną wykazała, że znaczna większość parlamentu popiera stanowisko rządu. Po raz pierwszy rząd postawił kwestię zaufania i uzyskał rekordową ilość głosów, mimo iż stronnictwo komunistyczne wchodzące w skład większości rządowej wstrzymało się od głosowania.

Rząd premiera Bluma musi walczyć ze swoimi sojusznikami i przeciwnikami. Ma więc pozycję bardzo trudną. Polityka zagraniczna jest bardzo ostrożna. Francja robi wszystko, by uniknąć jakichkolwiek komplikacyj, by wywołać jakąś zawieruchę wojenną w Europie.

Z tych względów jakkolwiek sympatie rządu francuskiego są całkowicie po stronie rządu madryckiego przestrzega on ściśle zasad neutralności wobec stron walczących. W praktyce oznacza to blokadę rządu madryckiego, gdyż powstańcy otrzymują pomoc od swoich sympatyków, to jest Niemiec i Włoch. Posiłki dla Madrytu nadchodzą jedynie z Rosji i Meksyku, a to są dalekie kraje.

Część socjalistów i wszyscy komuniści wywierają olbrzymi nacisk na rząd Frontu Ludowego, by odstąpił od dotychczasowej linii i czynnie poparł Madryt. Na tym tle doszło do wewnętrznej rozgrywki w łonie obozu rządowego. Komuniści odmówili poparcia rządowej polityki zagranicznej.

Premier Blum, który już kilkakrotnie z racji innych nieporozumień, podkreślał, że jeśli partia komunistyczna wycofa się z Frontu Ludowego, poda się do dymisji, złożył w sobotę wieczorem obszerne oświadczenie. Premier Blum powiedział, że ustąpienie rządu odbiłoby się niepomyślnie na sytuacji wewnętrznej kraju, mogłoby wywołać wiele szkód i jest sprzeczne z interesami klasy pracującej. Rząd rozpoczął dzieło wielkie, szereg ustaw socjalnych zostało już uchwalonych i musi być obecnie wprowadzone w życie, inne są przygotowane. W tych warunkach rząd po rozważeniu sytuacji postanowił pozostać na swoim stanowisku.

Partia komunistyczna będzie musiała w najbliższym czasie zdecydować się, czy pragnie rozbicia Frontu Ludowego, a więc i ustąpienia obecnego rządu, czy też dalszego jego urzędowania. W pierwszym wypadku weźmie na siebie winę za ten akt, co w konsekwencji może jedynie przyczynić się do osłabienia wpływów partii komunistycznej. W drugim zaś wypadku premier Blum zażąda od komunistów większej solidarności i całkowitego poparcia dla polityki swojego rządu.

W kołach politycznych przypuszczają, że upadek rządu z powodu wystąpienia komunistów z Frontu Ludowego byłby na rękę pozostałej lewicy, to jest socjalistom i radykałom, gdyż umożliwiłoby w innej formie rządy lewicy. Ogólnie jednak przypuszczają, że komuniści będą szukali jakiegoś wyjścia z niewygodnej dla nich sytuacji. W tych warunkach nie należy wykluczyć, że przesilenie w łonie Frontu Ludowego zostanie zażegnane. Na jak długo, oto pytanie, które sobie stawia dziś wielu Francuzów.

St. R-icz.

Manifestacja w parlamencie angielskim
Posłowie wiwatują na cześć Baldwina

LONDYN (PAT). Posiedzenie Izby Gmin rozpoczęło się o godz. 14.55 przy przepełnionej sali. Przywódca socjalistów mjr. Attlee zwrócił się do premiera Baldwina z zapytaniem w sprawie małżeństwa króla. W odpowiedzi premier Baldwin odpowiedział:

„Czuję się szczęśliwy, mając okazję złożenia nowej deklaracji o sytuacji.

Przy rozważeniu całokształtu sprawy było i pozostało gorącym pragnieniem rządu dania Królowi jak najszerszej możliwości rozważenia decyzji, która dotyczy równie bezpośrednio jego przyszłego szczęścia, jak i interesów wszystkich jego poddanych.

Jednocześnie rząd Wielkiej Brytanii nie może nie zdawać sobie sprawy, iż dalsze przedłużanie obecnego stanu niepewności pociągałoby za sobą ryzyko narażenia na poważny uszczerbek interesów narodowych i imperialnych i w rzeczywistości nikt silniej, niż rząd, nie kładzie nacisku na tę stronę sytuacji.

Zważywszy na pewne oświadczenia, dotyczące stosunków między Królem a rządem, muszę dodać, że poza zagadnieniem małżeństwa morganatycznego żadne rady nie były udzielane przez rząd Królowi, z którym wszystkie moje rozmowy miały charakter ściśle osobisty i informacyjny.

Zagadnienia te nie były podniesione przez rząd, lecz przez samego Króla, który w rozmowie ze mną, odbytej przed kilku tygodniami, poinformował mnie o swym zamiarze zaślubienia p. Simpson z chwilą, gdy odzyska ona wolność.

Sprawa ta więc już od pewnego czasu zajmowała umysł Króla i niezwłocznie, gdy tylko Król poweźmie decyzję co do drogi, jaką zamierza obrać, powiadomi on o tym niewątpliwie swe rządy w tym kraju i w dominiach. Rzeczą tych rządów wówczas będzie zadecydowanie, jaką radę będą poczytywały za swój obowiązek przedstawić Królowi w świetle jego decyzji.

Nie mogę zakończyć tej deklaracji, nie dając wyrazu tego, co odczuwa cała Izba, to znaczy naszej głębokiej i pełnej szacunku dla Króla sympatii".

Jedynym tematem rozmów w kuluarach, po oświadczeniu Baldwina, było nieżyczliwe przyjęcie przez Izbę wystąpienia Churchill'a. Gdy w ubiegły czwartek dn. 3 b. m. Churchill po raz pierwszy wystąpił z zastrzeżeniami, słuchano go z uwagą, a nawet na ławach części konserwatystów rozległy się oklaski. Wczoraj jednak, gdy ponowił atak, spotkał się niespodziewanie dla siebie z burzą niezadowolenia, która go zbiła z tropu.

Członkowie wszystkich frakcji nie przypominają sobie równie żywiołowego odruchu niechęci z różnych stron Izby wobec wybitnego działacza politycznego. Stronnicy rządu podkreślają, że odezwa Churchill'a miała bardziej charakter wystąpienia przeciw Baldwinowi, niż za Królem.

LONDYN (PAT.). Reuter donosi: W Izbie Lordów lord Halifax złożył oświadczenie identyczne z odczytanym przez premiera Baldwina w Izbie Gmin.

Lord Snell (Labour Party), dziękując rządowi za udzielone informacje, oświadcza, że bez znajomości zasadniczych faktów wszelka dyskusja byłaby nierzeczowa, mogłaby być nawet szkodliwa. Jednakże nie należy sprawy przewlekać w nieskończoność.

Lord Crewe (liberał opozycyjny) oświadcza, że jego zdaniem zupełnie bezpodstawne są twierdzenia pewnych kół nieodpowiedzialnych, że rząd wywarł niewłaściwą presję na Króla i członków rodziny królewskiej... podziękowanie dla premiera Baldwina i rządu za zajęte stanowisko w tej ciężkiej sytuacji.

Poprawa zdrowia Ojca Świętego

RZYM (PAT). Dzienniki informują, że Papież spędził noc z niedzieli na poniedziałek spokojnie a lekarz prof. Milani stwierdził dziś rano poprawę. Papież w rozmowie z prof. Milani wyraził chęć natychmiastowego opuszczenia łóżka, ale lekarz stanowczo się temu sprzeciwił, wychodząc z założenia, że poważny odpoczynek jest niezbędny dla wyzdrowienia Ojca Św. Ojciec Św. nosi się z zamiarem opuszczenia łóżka we wtorek.

Po wizycie lekarza odwiedził Papieża sekretarz stanu Kardynał Pacelli, który odbył z Papieżem dłuższą rozmowę, poświęconą sprawom bieżącym.

Do Watykanu wciąż zgłaszają się różne osobistości, informujące się o stan zdrowia Papieża.

Obrady komitetu nieinterwencji
Sowiety przeciwne zaciągowi ochotników

LONDYN (PAT.). Odbyte dziś po południu posiedzenie podkomitetu nieinterwencji trwało 3 i pół godziny.

Po dłuższej dyskusji ustalono zwołać w środę po południu posiedzenie plenarne całego komitetu celem zdecydowania: 1) czy zasady nieinterwencji rozszerzone być mają również na t. zw. interwencję pośrednią, t. zn. posyłanie ochotników, finansowanie i propagandę, 2) aby w razie zgody państw, należących do komitetu, jako pierwszy etap rozszerzyć zasadę nieinterwencji na ochotników.

Niemcy, Włochy i Portugalia oświadczyły, że nie otrzymały jeszcze od swych rządów odnośnych instrukcyj i wstrzymały się od wypowiedzenia ostatecznych decyzji.

MOSKWA (PAT.). Agencja Tass donosi: Z powodu przybycia do Kadyksu i innych miejscowości Hiszpanii kilku tysięcy t. zw. ochotników niemieckich z pomocą dla powstańców, ambasador ZSRR Majskij wystosował list do lorda Plymouth'a, przewodniczącego komitetu nadzoru nad nieinterwencją w Hiszpanii z propozycją podjęcia natychmiast kroków przeciwko tej nowej formie interwencji.

Majskij zaproponował, aby umowa o nieinterwencji i projekt kontroli obejmowały także sprawę wysyłania „ochotników" do Hiszpanii.

Zbudzić ze snu Ligę Narodów
pragnie przedstawiciel Hiszpanii

WALENCJA (PAT). Hiszpańska agencja rządowa donosi:

Minister spraw zagranicznych del Vayo złoży. w chwili wyjazdu do Genewy następujące oświadczenie:

Reprezentant Hiszpanii udaje się do Genewy nie po to, by tam czynić zabiegi w sprawach swego kraju, lecz, aby zażądać od wszystkich członków Ligi Narodów przestrzegania i stosowania przepisów paktu w taki sposób, jak to czyniła Republika Hiszpańska od pierwszej chwili swego powstania. Żałujemy bardzo, że musimy zakłócić słodką bezczynność tych wszystkich, którzy nawet wobec siebie samych nie chcą przyznać, że wojna już się toczy.

Dzieje się to na skutek ciągłych ustępstw wobec tych, którzy są na drodze do faktycznego opanowania Europy, gdyż, jak się zdaje, nikt nie jest skłonny przeciwstawić się ich szerzącej zamęt działalności, która prowadzi nas do katastrofy światowej, jeszcze okropniejszej, niż w roku 1914.

Jakkolwiek ta rola przerywania spokojnego snu innym nie jest przyjemna, to jednak spełnimy nasz obowiązek w stosunku do Ligi Narodów i pokoju, uderzając na alarm i przypominając każdemu ciążącą na nim odpowiedzialność.

*

MADRYT (PAT). Rada obrony Madrytu wydała następujący komunikat: Na froncie madryckim nie zaszły żadne zmiany. W odcinku Villaverde dokonały wojska rządowe korzystnego dla siebie wyrównania linii. Atak powstańców w dzielnicy uniwersyteckiej został z wielkimi dla nich stratami odparty.

Ponowna próba bombardowania miasta przez 14 wielkich samolotów niemieckich została udaremniona przez lotnictwo rządowe. Trzy samoloty bombardujące „Heinkel" zostały zestrzelone. 28 myśliwskich samolotów rządowych, biorących udział w powietrznej walce, powróciło bez szwanku do swej bazy.

Lotnictwo rządowe bombardowało również port Ibiza i pozycje powstańcze na froncie baskijskim w odcinku Villa Real.

Szef sztabu Rumunii
przybywa z wizytą do Polski

Szef sztabu generalnego Rumunii gen. Samsonovici przybył do Polski wczoraj, przyczem towarzyszy mu kilku oficerów rumuńskiego sztabu generalnego.

Gen. Samsonovici podczas pobytu w Polsce będzie gościem szefa sztabu głównego gen. Stachiewicza, który powitał go w Krakowie.

Rumuński szef sztabu generalnego złoży hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski na Wawelu. Dnia 10 b. m. obaj generałowie wraz z towarzyszącymi im oficerami rumuńskimi i polskimi przybędą do Warszawy, gdzie goście rumuńscy zabawią kilka dni.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym.



Punktualność

Dużo się ostatnio mówi o punktualności. Walczymy o punktualność.

— Punktualność urzędniczki to cnota większa od cnoty — powiedział pewien doświadczony szef i miał rację.

A jednak niekiedy punktualność bywa źródłem zmartwienia, czego dobitnie dowodzą dzieje pana Fryderyka Dobka.

Przez 20 lat pan Dobek żył niezwykle punktualnie z zegarkiem w ręce.

Wstawał codziennie punktualnie o 8-ej. Ziewał punktualnie 15 minut, do 8-ej 15. Do 8-ej 45 siedział w toalecie, do 9-ej 30 jadł śniadanie i punktualnie o 10-ej zjawiał się w biurze.

Siadał przy swym biurku i punktualnie do 12-ej czytał gazetę.

Punktualnie o 12-ej minut 5 pił herbatę i zjadał bułkę z serem, potem mył ręce, zamieniał kilka miłych słów z kolegami i punktualnie o drugiej kończył urzędowanie.

Jednym słowem, żył jak zegarek, punktualnie co do minuty. Przez 20 lat każdy krok pana Dobka był z góry przewidziany i uzgodniony z zegarkiem.

I byłoby tak trwało wiecznie, gdyby pewnego dnia na pana Dobka nie spadła, jak grom z jasnego nieba depesza z Ameryki.

„Stryj Barnaba umarł. Przyjeżdżać po spadek".

Pan Dobek spojrzał na zegarek i punktualnie o 12-ej zemdlał z żalu po zmarłym stryju. Poczem ocknął się i punktualnie o 1-ej zemdlał z radości, że odziedziczył spadek.

Następnie, nie zwlekając, wybrał się w podróż.

Z właściwą sobie punktualnością wsiadł na okręt i punktualnie w godzinę po odbiciu od brzegu dostał morskiej choroby.

Zegarek w drodze stanął. Pan Dobek zaraz po przybyciu do Ameryki nastawił go dokładnie i uśmiechnął się zadowolony.

— Tutaj poznaja się na mojej punktualności. W Warszawie mnie tylko wyśmiewano.

Lecz ku przerażeniu pana Dobka zaczęły się z nim dziać dziwne rzeczy.

Przez 20 lat budził się codziennie o 8-ej z rana. Jakież było jego zdumienie, gdy przebudziwszy się pierwszego dnia w Ameryce stwierdził, że jest godzina 4-ta po południu.

Głód obiadowy, który przez 20 lat odczuwał punktualnie o godzinie 3-ej, poczuł o godzinie 12-ej wieczorem.

Kolację, którą zwykle jadał o godzinie 9-ej wieczorem, zjadł o 5-ej nad ranem, a sen nocny poczuł dopiero o 8-ej rano, zamiast jak zwykle o północy.

— Coś tu jest nie w porządku — zaniepokoił się pan Dobek. — Widocznie jestem chory.

Błąkał się po mieście, jak cień. Miał iść do adwokata, do sądu, żeby załatwić formalności spadkowe, ale nie mógł.

Spał w dzień, żył w nocy. Nie jadł obiadów, bo mu po północy nie chciano dać obiadu... Chudł i usychał z dnia na dzień...

Pewnego razu o północy słuchał radia. Nagle usłyszał: — Hallo! Hallo! Polskie Radio Warszawa. Podajemy sygnał czasu! Godzina 3-cia po południu!

Pan Dobek spojrzał jeszcze raz na swój zegarek, który wskazywał północ i krzyknął:

— Teraz rozumiem dlaczego mam apetyt na obiad! W Warszawie jest godzina trzecia.

Nazajutrz spakował manatki i wrócił do ...

— Jestem zbyt punktualny, żeby mieszkać w Ameryce — powiedział kolegom. — Nie mogę żyć w kraju, który się spóźnia o całe pół doby!

Napoleon Sądek

Miłość trzęsie tronem Anglii

Królowie angielscy zawsze byli skłonni do mezaliansów

Król Edward VIII nie jest pierwszym monarchą brytyjskim, który łamie tradycję, chcąc żenić się z kobietą, w której żyłach nie płynie błękitna krew książęca.

Pierwszym z tych monarchów był król Henryk VIII, który zabijał swe żony, aby mieć tylko możność żenić się z innymi kobietami.

Maria Stuart również nie brała pod uwagę tradycji i nie zastanawiała się nad żądaniami parlamentu, gdy wybierała sobie na mężów tych mężczyzn, którzy przypadali jej do gustu.

Niezwykły skandal

W roku 1820 doszło w Anglii na tle podobnych wypadków do niezwykłego skandalu. W roku tym wstąpił na tron Jerzy IV, który był najmniej popularnym monarchą angielskim. Nienawidził on swej żony, Karoliny. W ciągu 25 lat żył z nią w separacji. Po śmierci ojca, gdy wstąpił na tron, nakazał wszystkim posłom za granicą, aby Karolinie, która przebywała poza Anglią, zabronili przedstawiać się na cudzoziemskich dworach, jako królowej Anglii.

Oburzona tym królowa, któ ra cieszyła się większą miłością u ludu, niż jej małżonek, wróciła do Londynu, aby domagać się swych praw. Król chcąc ją ukarać za tę „bezczelność", postanowił rozwieść się z nią. W tym celu żądał od parlamentu, aby oskarżył królowę o wiarołomstwo małżeńskie.

Do rozwodu jednak nie doszło. Gdy naród dowiedział się o machinacjach króla, oburzenie ludu nie miało granic. Król przestraszywszy się wrogich demonstracyj, cofnął skargę rozwodową.

Pomimo, że Karolina została uznana za angielską królowę, nie została dopuszczona do ceremonii koronacyjnej.

Przed samą koronacją królowa wyzionęła ducha. Powodem jej śmierci, jak wówczas powszechnie twierdzono, miały być poniżenia, jakich doznała w ciągu 25 lat ze strony swego królewskiego małżonka i które nadszarpnęły jej zdrowie.

Istnieje jednak poważna różnica między ówczesnym zatargiem w królewskiej rodzinie, a obecnym. W roku 1820 parlament był posłusznym narzędziem w rękach króla i pokornie uchwalał żądania króla, które stały nawet w niezgodzie z obowiązującym ustawodawstwem. Obecnie gabinet, na którego czele stoi nieustępliwy konserwatysta Baldwin, nie poddaje się woli króla i w żaden sposób nie chce się zgodzić na jego małżeństwo z panią Simpson.

Partia króla

Ostatnie wydarzenia podzieliły Anglię na dwa obozy. Partia króla z godziny na godzinę zyskuje coraz więcej zwolenników, rekrutujących się z ludzi wszelkich klas, środowisk i partyj politycznych.

Liczy ona również dużo zwolenników w parlamencie. Podobno w obecnej chwili 70 posłów popiera stanowisko deputowanego Labour Party, który uważa, że należy pozwolić królowi ożenić się z panią Simpson, a zarazem nie odbierać mu korony.

Poza tym i część prasy londyńskiej opowiedziała się po stronie króla, wydając walkę Baldwinowi i jego zwolennikom. Ponieważ nie jest dokładnie znany tekst deklaracji Baldwina, wystosowanej do dominiów w sprawie konfliktu z królem, część prasy domaga się opublikowania tej deklaracji. W związku z tym niektóre dzienniki niedzielne na pierwszych stronach posiadały wielkie nagłówki tej treści: "Mister Baldwin, domagamy się prawdy!" Poza tym prasa napastuje premiera za to, że wtrąca się w życie prywatne króla.

Nie tylko prasa, ale i świat literacki stanął po stronie króla. Wielkie wrażenie na ludności wywarł artykuł w tej sprawie nader popularnego pisarza, Bernarda Shawa. Stary pisarz, który od lat walczy z tradycjami i przesądami współczesnego społeczeństwa angielskiego, ostro napada na Baldwina, na duchowieństwo i rządy dominiów, które sprawy prywatne króla chcą przeobrazić w sprawy polityczne, nie licząc się z tym, jakie to pociągnie konsekwencje dla imperium. Znakomity pisarz ze zjadliwą ironią wytyka te wszystkie przestarzałe i niegodne współczesnego pokolenia zapatrywania, których kurczowo trzyma się Baldwin i jego zwolennicy, które mają zburzyć szczęście rodzinne króla.

Wrażenie na rodzinie królewskiej

Ostatnie wypadki wywarły szczególne wrażenie na rodzinie królewskiej. Bracia króla przysłali mu depeszę do Fort Belvedere, w której życzą mu powodzenia i radzą nie poddawać się woli rządu.

W kłopotliwej sytuacji znajduje się książę Yorku, następca króla Edwarda. Jak wiadomo, książę Yorku jest jąkałą i, jak sam przyznaje, nie cieszy się wielką sympatią ludu, któremu mało się udzielał. Z tego względu byłoby mu bardzo trudno wziąć na siebie obowiązki króla.

Dziennikarze angielscy mieli wczoraj okazję porozumieć się z ludźmi, stojącymi blisko księcia Yorku. Oświadczyli oni dziennikarzom, że księżna Yorku, kobieta bardzo subtelna, pochodząca ze starego, ale podupadłego rodu, która dotychczas nie odgrywała znaczniejszej roli na dworze, gorąco namawia małżonka, aby nie obejmował tronu na wypadek, gdyby król Edward abdykował. Prosi go aby, już obecnie o tym zawiadomił rząd i zakomunikował, że zrzeka się korony na rzecz swej córki Elżbiety, cieszącej się wielką popularnością w kraju. Poza tym księżna ma domagać się od męża, aby w tym wypadku nie wziął na siebie nawet roli regenta. Najlepiej, jej zdaniem, byłoby, gdyby regentem został obecny król Edward VIII. Kompromis ten pozwoliłby ożenić się królowi Edwardowi z panią Simpson. W ten sposób rząd i parlament otrzymaliby satysfakcję, a zarazem obecny król w dalszym ciągu wykonywałby wszystkie obowiązki, spoczywające na barkach angielskiego monarchy.

Również i królowa-matka Maria bardzo ciężko przeżywa ostatnie wypadki. Początkowo stanowczo sprzeciwiała się małżeństwu syna z panią Simpson. W związku z tym do jej pałacu przybywał cały szereg wybitnych polityków i przedstawicieli arystokracji, którzy chcieli ją skłonić do zmiany stanowiska, a poza tym szukali u niej wyjścia z sytuacji.

Między innymi odwiedziła królowę matkę hrabina Oxfordu, była pani Asquitte, żona zmarłego premiera ministrów, który piastował to stanowisko podczas wojny. Jest to kobieta bardzo mądra, znana ze swych postępowych poglądów i mająca wielki wpływ na liczne koła społeczeństwa brytyjskiego. Hrabina starała się wyperswadować królowej, że powinna zmienić swe zapatrywania na małżeństwo syna.

Dwie rozmowy z matką

W tym samym celu przybyła do królowej córka, markiza Lassel, która również wstąpiła w związki małżeńskie z księciem. I ona starała się wpłynąć na matkę, by nie stawiała przeszkód królowi Edwardowi w wyborze żony.

Podobno te dwie rozmowy miały odpowiednio wpłynąć na królowę matkę. Zrozumiała, że imperium grozi wielkie niebezpieczeństwo, jeśli zatarg konstytucyjny się przedłuży. Nie sprzeciwia się już małżeństwu króla, a postanowiła walczyć o całość imperium.

Na zmianę jej zapatrywań wpłynęła prawdopodobnie i ta okoliczność, że niektóre dominia, jak Irlandia, zakomunikowały oficjalnie, że za żadną cenę nie zgodzą się na to, aby król abdykował; inne zaś, jak Południowa Afryka, że zerwą z metropolią, jeśli w zatargu zwycięży król.

Zatarg więc, który z początku zdawał się być dość błahy, gmatwa się coraz bardziej i na razie nie wiadomo jakie wynikną z niego konsekwencje.

Kupon porady prawnej

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Płyty. 12.50 „Higiena odzieży zimowej" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Kwintet. 15.55 „Skrzynka techniczna". 16.10 „Zagadka historyczna" (dla dzieci starszych). 16.30 Płyty. 17.00 „Najnowsza literatura wojskowa". 17.15 Koncert orkiestry kawaleryjskiej. 17.50 „Rozmowa z Adamem Mickiewiczem" — wywiad fikcyjny. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 „Młodzież a szkoły rolnicze". 19.00 „Grzechy dzieciństwa" (fragment z powieści). 19.20 Polska kapela ludowa. 20.00 Muzyka salonowa (płyty). 20.35 „Chwila Biura Studiów". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Opowieści o Chopinie". 21.30 Kwintet na 2 skrzypiec, 2 altówki i wiolonczelę. 22.10 „Mr. Flick ratuje sytuację" — lekka audycja muzyczna. 22.40 Do tańca przygrywa Mała Orkiestra P. R. Zakończenie audycyj o godz. 23.30.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Pewnego razu Tania zapytała go, czemu jest taki zatroskany, a wtedy wyznał, że przygotowuje zamach na jej ojca, pułkownika Iwanowa. Tania przyjęła tę wiadomość zupełnie spokojnie, uznając, że ojciec jej tyle złego wyrządził bojowcom, iż należy mu się kara śmierci. Po kilku dniach jednak spotkała przypadkowo pułkownika Iwanowa, gdy jechał karetą z gubernatorem Skałłonem. W jej sercu po tym spotkaniu zrodziła się walka wewnętrzna. Gdy Tadeusz wyjechał do Otwocka, by ostatecznie obrać miejsce zamachu, szybko zbiegła z mieszkania na dół, do apteki, gdzie znajdował się telefon.

Aparat telefoniczny znajdował się w kącie apteki. Farmaceuci byli do tego stopnia zajęci załatwianiem klientów, że nie zwracali uwagi na tych, co rozmawiali telefonicznie i mało interesowali się tymi rozmowami.

Ale zachowanie się Tani było tak dziwne, że od razu przykuła do siebie uwagę wszystkich. Gwałtownie podbiegła do telefonu i stanęła przy ścianie, drżąc cała. Farmaceuci zauważyli, że jest przeraźliwie blada, że ociera chusteczką pot z czoła.

— Co się pani stało? Czemu jest pani taka blada? — zapytał ją aptekarz.

— Nic... Nic... — odrzekła, spoglądając wzrokiem pełnym strachu.

Wydawało jej się, że tamten czyta w jej myślach, że rozumie, o co jej chodzi, co teraz zamierza uczynić. Zdawała sobie sprawę z potworności czynu, który zamierza popełnić. Ale inaczej nie mogła postąpić.

— Ach, bardzo panią przepraszam, sądziłem, że pani jest chora... — farmaceuta ukłonił się i odszedł.

Tania została przy telefonie sama, jak gdyby przykuta do miejsca. Drżącą ręką zdjęła słuchawkę. Twarz jej była wykrzywiona jakimś potwornym grymasem.

— 26-73... — powiedziała telefonistce.

Poczuła, jak kolana uginają się pod nią. Przed jej oczami wirowały jakieś koła. Wydawało jej się, jak gdyby z potworną szybkością obracała się na karuzeli.

Nagle odłożyła słuchawkę z powrotem na widełki i chciała wrócić się.

Ale w tej samej chwili potknęła się i upadła zemdlona. Natychmiast nadbiegło kilka osób, zaczęto ją cucić, podano jej różne lekarstwa.

Ktoś odezwał się:

— Od razu spostrzegłem, że coś z nią zaszło... Była bardzo zdenerwowana...

— Zapewne jakaś tragedia miłosna... — zawyrokowała kasjerka.

Wnieśli Tanię do innego pokoju. Trwało kilka chwil, zanim wróciła do siebie.

Gdy wstała, rozejrzała się wokoło i powiedziała:

— Dziękuję...

Szybko wyszła z apteki i wróciła do siebie do domu. Tu położyła się na łóżku i długo, długo walczyła ze sobą...

Tajemniczy list

Pułkownik Iwanow siedział w swym pałacyku, w gabinecie i palił cygaro. Twarz jego była zachmurzona, palił jedno cygaro po drugim. Już dawno nie był tak wzburzony, jak teraz.

Nacisnął dzwonek. Wszedł adiutant:

— Na rozkaz, wasze błagorodie...

— Nikogo dzisiaj nie przyjmuję.

— Rozkaz. A jak przyjdą goście na karty?...

— Niech idą do wszystkich diabłów.

— Tak toczno, wasze błagorodie.

— Nawet jeśli Wasyli Iwanowicz przyjdzie. Nie ma i basta!

— Tak toczno, wasze błagorodie.

— Odmaszerować.

Adiutant zasalutował i wyszedł.

A Iwanow podniósł się z fotela i zaczął chodzić po swym pokoju, nie wyjmując cygara z ust.

Dwa były powody jego dzisiejszego zdenerwowania.

Przede wszystkim sprowadzono do niego nowego aresztowanego, którego badał „własnym systemem". Ale aresztowany nie wytrzymał „śledztwa" i zmarł...

Pułkownik Iwanow nie przejmował się takimi głupstwami. Nieraz się to u niego zdarzało. Zjawiał się wówczas lekarz, który stwierdzał, że zmarły umarł wskutek ataku sercowego.

Iwanow wyjaśniał pewnego razu Skałłonowi, w jaki sposób należy zdusić wszystkie bunty:



Tania została przy telefonie sama, jak gdyby przykuta do miejsca. Drżącą ręką zdjęła słuchawkę. Twarz jej była wykrzywiona jakimś potwornym grymasem.

— Wszystkich buntowszczyków do worka, a worki do Wisły. I basta.

Skałłon uśmiechnął się zadowolony, ale odpowiedział:

— Panie pułkowniku, dobrze byłoby, gdybyśmy mogli w taki sposób postępować. Ale zdaje się, że Wisła będzie za mała i za płytka...

Jeśli Iwanow dziś jednak tak się przejął śmiercią aresztowanego, stało się to tylko dlatego, że jak się okazało zabity jest synem popa i to popa, który jest mocno zaprzyjaźniony z ministrem spraw wewnętrznych..

To oczywiście nie wróży nic dobrego. To pachnie czasem dymisją. Pop na pewno napisze do Petersburga, a stamtąd nadejdzie bardzo ostre upomnienie, a kto wie, może i dymisja.

Gdyby chociaż wiedział, że to sercowo chory, gdyby domyślił się, że to syn popa i to takiego, co zna ministra spraw wewnętrznych. Kopnął aresztowanego nogą, a ten wybałuszył oczy. Iwanow myślał, że to symulacja, zwykle symulują te sukin-syny. Zdjął więc z biurka żelazny pręt i walił symulanta po głowie. Aresztowany wydał jeszcze jakiś dźwięk z ust i zwalił się zupełnie. Pułkownik Iwanow splunął. Psiakrew, mało się ma zmartwienia przez tych sukin-synów, to jeszcze pod ręką umierają...

Chciał się uspokoić po tej przygodzie i pojechał do swej Niny. A tu spotkała go druga przykrość. Zastał u niej w łóżku starego hrabiego Skoczyńskiego...

Zaledwie przed czterema dniami kupił jej pierścionek za dwa tysiące rubli. Zapewniała, że go szalenie kocha, że duszą i ciałem jest przy nim, że bez niego żyć nie może... A nagle zdradza go z jakimś hrabią Skoczyńskim...

Śmiała mu się jeszcze prosto w oczy... Pytał ją, czemu to uczyniła, a wtedy roześmiała się i rzekła:

— Nie zdradziłam ciebie... Stary hrabia Skoczyński nie nadaje się do tego, bym mogła z nim ciebie zdradzić.

Słowa jej oburzyły go do tego stopnia, że splunął jej prosto w twarz i odszedł. Nie starała się nawet go zatrzymać, nie biegła za nim, tylko powiedziała:

— Zobacz, jaką piękną kolię pereł kupił dla mnie hrabia Skoczyński!

Tak to tego samego dnia, po scenie z tym synem popa, zdenerwowała go jeszcze ta Nina!

Miał do niej zaufanie, był ostatnio pewien, że go kocha. Czuliła się doń, całowała go zawsze. Często telefonowała do niego do biura, opiekowała się nim jak mężem. Miał nawet zamiar ją poślubić. Chciał bowiem porzucić raz na zawsze tę willę. Od czasu, gdy Tania uciekła, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Często wchodził do jej pokoju, otwierał szafę i przeglądał album z jej fotografiami, który zostawiła...

— Oto tak wyglądała — przypominał sobie — kiedy miała roczek, zaczęła chodzić... A tak wyglądała, gdy ukończyła pięć lat... A to Zofia ze swą córką... Podobne są do siebie, te dwie harde Polki... Takie same jakoś dziwne, obce... A to Iwanow z żoną i córką w dniu, gdy awansował na pułkownika...

A teraz życie całe straciło dlań wartość. Żona dwa lata temu odebrała sobie życie. Tania uciekła z jakimś kochankiem, z którym kryła się przed nim. A teraz czeka go wielka przykrość ze strony ministra... I ta podła Nina, ach ta Nina...

Nerwowo pali cygaro, kroczy tam i z powrotem po gabinecie. Nagle usłyszał głośne pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zapytał.

— To ja, Wasylisa.

Nie pyta więcej, nie czeka na zezwolenie, tylko wchodzi wprost do pokoju.

— Co się stało? — zapytał pułkownik.

— Widziano Tanię... Widziano Tanię...

— Kto ją widział? Gdzie widział?

— Stróż z sąsiedniej willi ją widział — mówiła Wasylisa, ciężko sapiąc ze wzburzenia. — Było to tak... Zaraz... Zaraz... Niech lepiej sam opowie... Przyprowadziłam go tu... Czy ma wejść?

— Rozumie się, zawołaj go do domu... — odrzekł bardzo wzburzony Iwanow.

Wasylisa wyszła, po chwili wróciła z jakimś starszym chłopem, który ukłonił się uniżenie i trzymając czapkę w ręku powiedział:

— Byłem wczoraj w Warszawie, u mego szwagra w sprawie prosiaka, którego mu sprzedałem...

— Co mnie twój prosiak obchodzi, mów... do rzeczy! — krzyknął Iwanow.

Stróż zadrżał, przeprosił i zaczął opowiadać:

— Opowiem, wasze wysoko rodie, jak się stało!... Idę po Grochowie, obok apteki. Przypominam sobie, że baba cierpi na żołądek i trzeba jej kupić rycynę... Wchodzę więc do apteki i patrzę, jakaś damulka zemdlała... Obejrzałem ją, znajoma twarz, ale w pierwszej chwili nie mogłem sobie przypomnieć skąd... Dopiero gdy wsiadałem do pociągu przypomniałem sobie, że to przecież była córka waszewo wysokorodia... Miała czarne, kruczo czarne włosy...

Stróż potrząsał czapką w ręku, a Wasylisa mówiła:

— A jak miała czarne włosy, to nie była wcale Tania... Ach, czemu pan od razu nie mówił, że była...

Nie skończyła, bo wszedł adiutant i zameldował, że jakiś człowiek przyniósł list, który chce doręczyć tylko pułkownikowi...

— List? — na twarzy Iwanowa ukazała się chmura niepokoju. *(Dalszy ciąg jutro).*



Zamierzał pomścić zniewagę

ale rozmyślił się i pogodził z żoną

Przed rokiem z miejscowości w województwie kieleckim położonej nad Wisłą wyemigrował do Francji robotnik rolny, Teofil K.. K. stosunkowo szybko otrzymał pracę. Prowadził we Francji bardzo skromny tryb życia i wszystkie oszczędności posyłał żonie pozostałej w kraju. aby spłacała długi i podniosła ich małe gospodarstwo rolne.

Przed pewnym czasem jakiś anonimowy przyjaciel doniósł listownie K., że jego żona w zupełnie inny sposób wykorzystuje pieniądze przysyłane przez niego z Francji. Nie spłaca wcale długów, a zaciąga jeszcze nowe, żyjąc nad stan i utrzymując kochanka.

Wiadomość ta tak rozgoryczyła Teofila K., że zamierzał wrócić do kraju i zemścić się na niewiernej żonie. O tych zamiarach opowiedział swemu pracodawcy, panu Voisinne, dając do zrozumienia, że się krwawo zemści.

Wówczas pan Voisinne starał się odwieść robotnika od jego zamiarów. Ale to mu się nie udało. Teofil K. uparcie obstawał przy swoim. Na odjezdnym pan Voisinne poprosił go, aby po pwrocie do kraju zgłosił się do władz emigracyjnych. Teofil K. obiecał to uczynić.

Gdy wrócił do Polski, dotrzymał obietnicy i zgłosił się w pierwszym rzędzie do władz emigracyjnych. Te już były powiadomione przez pana Voisinne o tym, w jakim celu Teofil K. wrócił do kraju i zaczęły przekonywać emigranta, aby nie robił głupstw i nie mścił się krwawo na żonie i jej gachu.

Rzeczowe argumenty urzędnika, przekonały wreszcie Teofila K. Postanowił udać się w strony rodzinne, rozejść się z żoną i zabezpieczyć gospodarstwo.

W międzyczasie pan Voisinne zaniepokojony milczeniem swego pracownika przybył do Polski. W Mysłowicach Inspektorat Emigracyjny podał mu, gdzie przebywa Teofil K. i Francuz udał się do tej wioski.

Tam zażegnał nową tragedię. Żona Teofila K. ze wstydu zamierzała odebrać sobie życie. Pan Voisinne zdołał ją odwieść od dokonania tego desperackiego kroku, a poza tym udało mu się pogodzić zwaśnionych małżonków i zabrać ich z sobą do Francji, do swej posiadłości.

Tłumaczenie snów

Smutna marzycielka Z. P. Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. Radość będzie. Propozycja pieniężna. Szatynka jest Pani życzliwa.

P. Baśka K. Talizman należy mieć, wtedy dopiero przynosi szczęście. Bransoletka może być również z drzewa w czerwone kwiatki. Ten ładniejszy Życek lubi Panią. Chłopiec w zielonej jesionce jest o Pani dobrego zdania. Jeden ze znajomych uważa Panią za kokietkę.

P. Ola Kasztelanka. Bazgrolenka jest nieznośna. Jeżeli mówiłem, że grudzień będzie dobry, to znaczy, że będzie. Ujrzy Pani znajomą blondynkę. Nataszę K. czeka jakiś smutek. **P. Helena** list otrzyma, lub papier urzędowy.

Lady Daisy. Czeka Panią nieokreślona bliżej pomyślność. Będzie miła znajomość. Blondynka jest Pani życzliwa. Chrzestnego czeka niespodziany wydatek. Ujrzy on dawno niewidzianą osobę.

P. „Łom" (Częstochowa). Radzę Panu nawiązać bliższą znajomość z ową panienką. Choć sen Pański nie wskazuje dokładnie, jaki będzie tej znajomości rezultat, ale przepowiada dobre dla Pana skutki.

P. Kalie. Niech się Pani skomunikuje z owym znajomym i jego matką. Spotka Pani dawnego znajomego. Rozczaruje się Pani do kogoś.

Demonstracje w Londynie

przeciw premierowi Baldwinowi

W związku z zatargiem konstytucyjnym w Anglii, wytworzyła się tam jedyna w swym rodzaju sytucja. Podczas gdy większość Izby Gmin energicznie popiera stanowisko Baldwina, cały naród prawie jednomyślnie uważa, że król Edward VIII powinien pozostać na tronie i postąpić zgodnie z głosem swego serca.

Wieczorem w Londynie urządzono cały szereg demonstracji. Publiczność znajdująca się w teatrach, kinach, kawiarniach i innych lokalach rozrywkowych żądała zagrania hymnu narodowego i po jego odegraniu wznosiła okrzyki na cześć króla.

W Hyde Parku zebrał się niezliczony tłum, który śpiewając hymn narodowy, skierował się w stronę pałacu Buckingham. Podszedłszy pod pałac, tłum zaczął krzyczeć: „Chcemy, aby król nasz pozostał na tronie."

Druga niemniej ogromna demonstracja odbyła się na Downing Street, przed gmachem prezydium rady ministrów, gdzie wznoszono podob ne okrzyki.

KTO BIERZE UDZIAŁ W DEMONSTRACJACH

Prasa angielska poświęca wiele miejsca demonstracjom, które miały miejsce w Londynie i w innych miastach Anglii. Wskazuje ona, że demonstracje nie miały zorganizowanego charakteru. Nie brały w nich udziału żadne organizacje polityczne. Po prostu szerokie masy w których przeważała młodzież obu płci bez udziału przewódców postanowiły wykazać swe sympatie królowi.

Gazety podkreślają, że tłumy ludności zbierają się na ulicach, rozprawiając o sprawie małżeństwa króla. Każda grupa dochodzi do przekonania, że król powinien żenić się z wybranką swego serca i że należy wydać walkę rządowi i politykom, którzy krępują wolę króla i traktują go tak, jak młodego oficera, muszącego żądać u swych zwierzchników zezwolenia na małżeństwo.

Pod wpływem tych ożywionych rozmów u ludności rośnie oburzenie na Baldwina, a zarazem wzmaga się sympatia dla króla. Uczucia te stawały się tak silne, że spontanicznie urządza się demonstracje.

Na ulicy maluje się wielkie transparenty i udają się gęstą ławą pod gmach prezydium rady ministrów, lub pałac królewski, gdzie lud daje wyraz swym uczuciom.

W roku 1921 Baldwin był przewodniczącym izby handlowej, a po upadku Lloyd George'a ministrem skarbu. W roku 1923 zachorował premier Bonar Law i król powierzył misję utworzenia rządu Baldwinowi.

Premier Baldwin jest nad wyraz skromny. Gdy dziennikarze winszowali mu w roku 1923 sukcesu, oświadczył: „W danej chwili są mi zbędne powinszowania panów. Módlcie się raczej za mnie".

Życie prywatne premiera jest okryte mgłą tajemnicy dla osób postronnych. Wiadomo tylko, że kocha swą żonę, Lucy, która pod względem politycznym wywiera na niego największy wpływ, i syna Olivera, który jest jego przeciwnikiem politycznym. Posiada małe grono przyjaciół. Nie uprawia żadnego sportu i nie rozstaje się ze swą fajką.

Premier sam przygotowuje swe mowy i lubi samotność. Do powodzenia i pieniędzy nie przywiązuje wielkiej wagi, chociaż jego fabryki dają mu dość duży dochód. Jako premier nie otrzymuje pensji.

Stanley Baldwin jest lubiany przez naród, ponieważ ten mu ufa. Ufa zaś mu dlatego, że widzi w nim człowieka, który nade wszystko kocha ojczyznę i który posiada czyste ręce i otwarty, jasny umysł. Naród wie, że przy sprawie, którą uważa on za ważną dla państwa, będzie mocno obstawał i nie ustąpi. Baldwin nigdy dlago się nie zastanawia nad tym co ma czynić. Decyduje się szybko na to, co mu dyktuje uczucie. A to uczucie jest uczuciem prawdziwego, uczciwego Anglika starej daty, który nigdy nie idzie na kompromisy. Nawet wówczas gdy po jednej stronie znajduje się król, a po drugiej interesy państwa.

Banda oszustów

wyłudziła od chłopa pieniądze

Do Warszawy przyjechał wieśniak z Dylowa w powiecie radomszczańskim Michał Piasecki. Chciał znaleźć pracę. Przyjechał od razu z całym swoim dobytkiem w walizie.

Na dworcu Głównym poznał osobnika, który chętnie zaofiarował mu swoje usługi. Zaproponował mu posadę pomocnika dozorcy. Wieśniak zgodził się chętnie.

Nieznajomy zaprowadził go na ulicę Dobrą 71. Tam w bramie spotkali dozorcę, któremu nieznajomy przedstawił Piaseckiego.

Pan dozorca od razu przyjął Piaseckiego na pomocnika, polecił mu tylko z nieznajomym udać się do biura Funduszu Pracy dla załatwienia jakichś formalności.

Chłopek poszedł, zostawiając swoją walizę pod opieką dozorcy. Ale gdy w drodze nieznajomy Piaseckiego się gdzieś ulotnił, wrócił on na Dobrą i ku swemu przerażeniu dowiedział się, że dozorcą jest kto inny i ten o niczym nie wiedział.

Zrozpaczony chłopek podążył do policji, która wszczęła poszukiwania i oszustów ujęła.

Jak się okazało, było ich trzech, z których jeden odgrywał rolę nieznajomego z dworca, drugi pośrednika, trzeci pana dozorcę w bramie.

Są to: Jan Okrój z Piasków, Wacław Sulik (Dzika 4) i nigdzie niemeldowany Wacław Breczyński. Walizkę jednak sprzedali i nie odnaleziono



Zdemaskowanie przemytników

Centrala Straży Granicznej otrzymała raport o likwidacji szajki przemytników wyrobów metalowych z Niemiec. Od pewnego czasu zauważono w sklepach z galanterią metalową maszynki do strzyżenia i brzytwy przemycane z zagranicy. Obserwacja podjęta przez organa Straży Granicznej doprowadziła do ujawnienia składu przemytników, który mieścił się na wsi w gminie Rokitno Szlacheckie, pow. zawierciańskiego.

Na małej wokandzie...

Człowiek z temperamentem

(A. E.) — Tymoteusz Murzyński!

— Jestem, panie sędzio.

— Oskarżony jest o to, że stawiał opór posterunkowemu, który go zatrzymał w czasie obławy. Czy przyznaje się do zarzucanego mu czynu?

— I owszem.

— No, i co pan powie na swoją obronę?

— Nic nie powiem. To co, że stawiałem opór?

— Jak to? Przecież tego nie wolno!

— Mnie wszystko wolno. Dla inszych to może zabronięte, ale nie dla mnie. Szarpać się z gliną, to dla mnie frajer! Ja gorsze rzeczy uskuteczniałem.

Kto szybę w tramwaju wygniótł? Ja. Kto na komisarzu postronkowy powiedział? Ja. Kto na Kopernika wlazł i na jajku mu usiadł, które on w ręku trzyma? Także samo ja!

Sędzia otarł zroszone potem czoło.

— Panie — rzekł — w takim razie jesteś pan niebezpiecznym awanturnikiem!

Oskarżony machnął ręką.

— To jeszcze frajer, panie sędzio. Lepsze kawały odwalałem. O wiele zaś pan sędzia chce posłuchać, to niech mnie do siebie na herbatkie zaprosi, bo tak na sucho pytlować to nie bardzo.

W ten deseń ciekawych rzeczy się pan sędzia dowiesz. Jakem w restoracji jednemu wygitarzowi w zupę napluł, jak sikorę u jubilera gwizdłem, jak most Kierbedzia odpaliłem jednemu wsiowemu...

— Ha, trudno! — rzekł pan sędzia. Posiedzisz pan sobie w kozie.

Oskarżony uśmiechnął się.

— Nic z tego nie będzie, panie sędzio. Mnie do mamra żadna siła nie wtryni.

— Dlaczego?

— No bo ja przecie w Tworkach za wariata byłem. Nawet świadectwo mam, że jestem wariat. Znakiem tego, o wiele jestem ruszony w nadbudówkę, to mnie wszystko wolno!

Pan sędzia uważnie przeczytał zaświadczenie o stanie umysłowym oskarżonego, po czym wydał wyrok uniewinniający.

Dwie bandy terrorystów zlikwidowane

Napadali naprzechodniów i „opiekowali" się bazarem

Ulice Czerniakowska i przyległe znajdowały się pod terrorem szajki opryszków, którzy zaczepiali przechodniów, wymuszając od nich pieniądze na wódkę. Rzezimieszkowie tak się rozzuchwalili, że poczęli odwiedzać sklepy. Domagali się od sklepikarzy pieniędzy, lub towarów. W razie odmowy niszczyli towar, demolowali sklep, wybijali szyby i t. p.

Sklepikarze wzbraniali się skarżyć przed policją, bowiem opryszkowie grozili zemstą. A ponieważ znani oni byli w dzielnicy z jak najgorszej strony, więc zachodziła obawa, że słowa dotrzymają.

Kiedyś przecież musiało się to skończyć. Nikt co prawda nie skarżył policji, ale tak jakoś samo się to zlikwidowało. Przynajmniej na razie.

Przez Czerniakowską przechodził patrol policyjny. Policjanci usłyszeli w sklepie mięsnym Abrama Natana (Czerniakowska 215) hałas. Weszli do sklepu i zastali na gorącym uczynku demolowania trzech osobników. Jeden z nich, jak się po tym okazało, Józef Stańczyk (Szara 1) trzymał w ręku rzeźnicky topór i rąbał gdzie popadło.

W ten sposób rabusie zniszczyli rzeźnikowi wszystkie narzędzia, pozrzucali na ziemię mięso, podeptali je, oraz dewastowali urządzenia. Na widok policji zbiegli. Policjanci nie od razu zorientowali się w sytuacji, skutkiem czego udało się opryszkom zbiec.

Ale to nic nie szkodziło, bowiem jednym z nich był zamieszkały w tym samym domu Stanisław Lasocki, którego poznano i w chwilę po tym zatrzymano. Tłumaczył się, że znalazł się w jatce przypadkowo i z rabusiami nie miał nic wspólnego. Znał ich jednak.

Następnego dnia odnaleziono ich i także aresztowano. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że uprawiali oni terror od dość dawna. Byli to wyżej wspomniany Stańczyk i Tadeusz Burakowski (Szara 4), których też osadzono w więzieniu. Lasockiego zwolniono, postawiony jednak został w stan oskarżenia razem ze Stańczykiem i Burakowskim. Tak więc dzięki policji 13 go komisariatu terroryści zostali na jakiś czas unieszkodliwieni.

*

Od pamiętnych czasów „Łaty Tasiemki" tu i ówdzie czynione są próby stosowania terroru, na poszczególnych bazarach i targowiskach. Taką próbę zorganizowało kilku łobuzów, którzy postanowili owładnąć bazarem na Pl. Trzech Krzyży.

Domagali się pieniędzy od straganiarzy i sklepikarzy, a w razie niestosowania się do ich żądań, niszczyli towar, robili wstręty klientom, odstraszając ich od straganów i t. p.

Nikt się policji nie skarżył, bowiem rabusie grozili. Terror ma to do siebie, że pociąga za sobą zemstę, jeśli poszkodowani skarżą się przed władzami. Ktoś jednak powiedział o tym policji, nie podając żadnego faktu. Policja musiała sama dociekać tajemnicy.

Kierownik 14 komisariatu polecił poddać bazar obserwacji. Po kilku dniach już wszystko było wiadome. W skład szajki terrorystycznej wchodzili: Tadeusz Cygarowski (Pinsa 32), Henryk Pyzel (Marszałkowska 71), Józef Sołtys (Pl. Trzech Krzyży 17) i Józef Gładki (Rybaki nr. 17). Ten ostatni był oddawna poszukiwany dla odbycia kary 6 miesięcy więzienia. On też stał na czele bandy.

Tak więc organizacja terrorystyczna została stłumiona w zarodku. Wszystkich zatrzymano i pociągnięto do odpowiedzialności.

Poławiacz pereł w walce z rekinem

Niebezpieczeństwa życia Polinezyjczyka

Polinezyjczyk jest urodzonym poławiaczem pereł. Jego warsztatem pracy są głębie Oceanu Spokojnego.

Polinezyjczycy potrafią przebywać na głębokości 15 metrów pod powierzchnią morza w przeciągu trzech minut i to bez pomocy żadnych środków technicznych. Zanim wskakują do wody, nabierają tylko w płuca znacznej ilości powietrza.

Poławiacz pereł opuszcza się na dno za pomocą żelaznego drążka, przymocowanego do sznura, a następnie załoga łodzi wyciąga na powierzchnię żelazny drążek i kosz pełen muszli.

Większość muszli znajduje się jednak na takiej głębi, że nurek mimo wielkich wysiłków nie może do nich dotrzeć, bez pomocy środków technicznych. W tym celu Polinezyjczycy używają prymitywnego hełmu nurka zaopatrzonego w regulujący wentyl. Hełm, który jest u dołu otwarty, zanurza się w wodę i wpuszcza się doń powietrze, które wypycha wodę. Gdy ta czynność jest już skończona, poławiacz pereł skacze do wody, wsuwa głowę w hełm napełniony powietrzem i przywiązuje go gumowymi pasami do szyi i klatki piersiowej. Najczęściej na dnie morza, nurek chcąc lepiej widzieć ściąga hełm.

Do osiągnięcia jeszcze większych głębi używa się tam hełmu, który jest połączony z kombinezą nieprzepuszczającą wody. Nurek mocno nie przywiązuje kombinezy. Przylega ona sama ściśle do ciała wskutek silnego ciśnienia wody. Nurek przebywający w tym stroju na dnie morskim, nie powinien zbytnio się schylać. Wówczas bowiem wymyka się powietrze znajdujące się pod odzieżą i nurek ulega zaduszeniu.

Poławiacz pereł łowi dwa rodzaje muszli. Małe, wielkości pięści, w których znajdują się perły, i duże ważące od 4 do 6 kilogramów, które posiadają grubą warstwę perelmutrową.

Rutynowany nurek może w ciągu kilku godzin zebrać kilkaset kilogramów muszli. Ale na każdym kroku czyha na niego niebezpieczeństwo. Najgroźniejszym wrogiem poławiacza pereł jest ośmiornica.

Nie jest godny zazdrości los nurka, który zetknie się z ośmiornicą. Z błyskawiczną szybkością polip wyrzuca przed siebie swe 8 olbrzymich macek, z których każda jest zaopatrzona w dwa rzędy ssawek. Macki ośmiornica zarzuca wokół swej ofiary i dusi ją. W takiej chwili dla nurka istnieje tylko jedno wyjście — odciąć toporkiem opasające go macki. Niejednokrotnie już się zdarzało, że na powierzchnię wyciągano pozbawionego przytomności nurka, którego ciało było jeszcze opasane odciętymi mackami ośmiornicy.

Drugim wrogiem poławiacza pereł jest rekin. Istnieje 150 gatunków rekinów. Ale dla poławiacza pereł groźne tylko są: rekin - tygrys, biały i niebieski rekin.

Pewien stary poławiacz pereł opowiada o spotkaniu na dnie morza z rekinem następującą historię:

„Duży „tygrys" nagle wyskoczył na mnie. Zaledwie miałem czas ukryć się za dużym kamieniem w rozpadlinie, skąd rekin nie mógł mnie w żaden sposób wyciągnąć. Jak błyskawica przemknęła nade mną bestia i zaraz znikła mi z oczu. Rekin liczył 15 metrów długości i był szybki i zwinny w ruchach, jak kot. Po chwili uniosłem się i rozejrzałem wokoło. Nie zauważyłem nic podejrzanego i wylazłem z rozpadliny. W tej samej chwili rekin znów się zjawił i skierował się w moją stronę. Musiałem po raz drugi ukryć się.

Sytuacja stawała się krytyczna. Znajdowałem się już 2 minuty pod wodą. Był więc najwyższy czas, aby wydostać się na powierzchnię. Zacząłem wyłazić z rozpadliny, trzymając nóż z ręku. W tej samej chwili potknąłem się o jakiś duży koral i nóż wypadł mi z ręki.

Po raz trzeci ukryłem się odczuwając ostre kłucia w płucach. Pociągnąłem więc rozpaczliwie za linę sygnalizacyjną, żądając, aby mi zesłano tablicę. Po kilku chwilach tablica i czarny gryfel były na dole. Napisałem niezdarnie na tablicy, aby mi zesłano nóż. Tablica znikła i po kilku chwilach, które wydawały mi się wiecznością, otrzymałem nóż.

Znów wydostałem się z rozpadliny i z rozkoszą zanurzyłem długi nóż w ciele bestii, która podpłynęła do mnie. Zaraz po tym znów pociągnąłem za linę, dając znak, aby mnie natychmiast wyciągnięto na powierzchnię. Koledzy pociągnęli za linę i zacząłem się unosić w górę. Te chwile wydawały mi się wiecznością. Miałem wrażenie, że me nogi sięgają dna morskiego. Zdawało mi się też, że każdej chwili rekin ściągnie mnie w otchłań. dostałem się jednak cały do łodzi. Byłem ocalony".

Również i potężne muszle, mające metr średnicy i ważące ponad 1.000 kilogramów grożą życiu nurków. Żywa ta zasadzka jest ukryta wśród roślin morskich i czyha na nieostrożnego z otwartymi wiekami. Gdy nurek nadepnie na muszlę, wieka szczelnie się zamykają i noga zostaje jakby ujęta w kleszcze. Jeśli nurkowi nie uda się przeciąć nożem zawiasów wiek, jest on stracony.

Niewyjaśniona tajemnica

rozbitego samolotu niemieckiego

PARYŻ (PAT). Korespondent „Petit Parisien" donosi z Grenoble, że w katastrofie wielkiego samolotu pasażerskiego Lufthanzy, który dn. 3 b. m. roztrzaskał się na szczycie alpejskim Almet, poniosło śmierć nie 6 osób, jak dotychczas podawano, lecz prawdopodobnie 7, a może nawet 8, w szczątkach samolotu znaleziono bowiem siódmy paszport na nazwisko Antona von Scholtz, korespondenta węgierskiego urzędu dla handlu zagranicznego. Poza tym znaleziono części ubrania kobiecego, z czego wynikałoby, iż wśród pasażerów samolotu mogła się znajdować również jakaś kobieta.

Przedstawiciele Lufthanzy i eksperci niemieccy, którzy przybyli na miejsce katastrofy, zachowują ścisłą dyskrecję na temat pasażerów samolotu.

Wśród dokumentów, znalezionych między szczątkami samolotu, znajdowały się odezwy propagandowe rządu w Burgos do rolników i prawdopodobnie — zdaniem korespondenta „Petit Parisien" — odezwy te były rozrzucane w czasie przelotu samolotu nad Katalonią.

Wiedeńczyk mistrzem całowania

Tysiąc pocałunków na godzinę

W całkowitej tajemnicy odbyły się w Wiedniu międzynarodowe mistrzostwa w całowaniu. Zwycięzcą tych jedynych w swym rodzaju zawodów został młody muzykant wiedeński.

Młodzieniec w ciągu dziesięciu godzin oddał 10.000 pocałunków. Kobiety, które służyły mu za partnerki, stale się zmieniały. Urządzono to z dwóch względów. Przede wszystkim ciągłe całowanie jednej kobiety, nadmiernie by partnerkę wycieńczyło, a poza tym zmiana partnerek miała dodać bodźca mistrzowi w całowaniu do dalszych wyczynów.

Mimo zmiany partnerek, jedna z kobiet zemdlała. Mistrz musiał po dziesięciu godzinach przerwać „walkę", ponieważ dostał kurczu mięśni twarzy, a spuchnięte wargi zaczęły mu krwawić.

Ponure morderstwo świadka

w obawie przed zeznaniem w sądzie

We wsi Truskaw (gmina Zaborów, pow. warszawski), Wiktor Zieliński (zam. tamże), jeszcze w maju r. b. zranił ciężko nożem sąsiada, Stefana Milieja — na tle porachunków osobistych.

W sprawie tej byli przesłuchani, a następnie mieli wkrótce zeznawać na rozprawie sądowej świadkowie: małż. Andrzej i Lucyna Trzepałkowie, oraz małż. Stefan i Leokadia Skibińscy — wszyscy zam. w jednym domu.

Zieliński początkowo prosił w grzeczny sposób, ażeby wspomniani zeznawali na jego korzyść. Gdy Trzepałkowie i Skibińscy nie chcieli zgodzić się na to, wówczas Zieliński wtargnął do mieszkania wspomnianych małżeństw, wyrywając okna oraz bijąc pałką Skibińską i raniąc nożem Trzepałkową, której przeciął arterię na ręku.

Gdy w obronie żony stanął 72-letni Andrzej Trzepałko, Zieliński uderzył starca kilkakrotnie nożem w brzuch i klatkę piersiową.

Wskutek przebicia worka sercowego, starzec zmarł przed przybyciem lekarza. Zabójcę aresztowano. Ranną Trzepałkową przywieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Dz. Jezus.

JAN DULINSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

W dwa dni po swym przybyciu do Londynu James w towarzystwie Anny Morette i Heidenana odbili od brzegów Anglii, aby rozpocząć nowy rozdział działalności szpiegowskiej, tym razem na terenie Rosji.

67.

„Ojciec" i „córka"

Do piotrogradzkiego portu powoli i ostrożnie podpływał nieduży statek pasażerski. Nad Newą zawisła gęsta mgła. Przejmujące zimno przenikało człowieka do kości. Późna jesień była tego roku dżdżysta i burzliwa.

Statek w końcu wynurzył się z mgły i podpłynął do brzegu. Gromada nieostrzyżonych, zarośniętych żołnierzy czerwonej armii rzuciła się na pokład statku i przystąpiła do kontroli paszportów podróżnych.

Kontrola była bardzo surowa. Za chwiejącym się stolikiem, tuż przy wyjściu ze statku, siedział jakiś cywil w skórzanej kurtce. Przeglądał dokumenty i jednocześnie badał przybyłych. Obok niego stało pięciu żołnierzy czerwonej armii i czekało na rozkazy cywila w skórzanej kurtce.

Przy najlżejszym podejrzeniu, albo gdy coś nie zgadzało się w papierach, cywil rzucał rozkaz:

— Zatrzymać! Odprowadzić na bok!

Do chwiejnego stolika podszedł mężczyzna o płowej bródce. Miał zniszczoną wytartą odzież. W ręce trzymał już niezbędny dokument — żółty papierek z fotografią.

Cywil w skórzanej kurtce wpił się w niego przenikliwym spojrzeniem.

— Skąd? — zapytał krótko.

— Z Rygi.

— Wasze nazwisko?

— Osip Maksymowicz Skwarcow.

— Urodzony?

— W Tule.

— Coście robili w Rydze?

Mężczyzna o jasnej bródce niepomiernie zdziwił się tym pytaniem.

— Przeklęta wojna tam mnie zagnała — odparł po chwili. — Poniewierałem się tam, towarzyszu, głodowałem, aż wreszcie wywalczyłem sobie miejsce na pokładzie statku i przybyłem do wyzwolonej Rosji...

W oczach mężczyzny o jasnej bródce zabłysły łzy. Jego głos zadrżał ze wzruszenia...

— Gdzie zamierzacie się udać? — pytał w dalszym ciągu cywil w skórzanej kurtce.

— Przede wszystkim pragnę odnaleźć żonę i dwoje maleńkich dziatek, za którymi przez cały czas tak silnie tęskniłem... W roku 1914, gdy mnie wzięto do wojska i wysłano na front, moi najbliżsi przebywali w Smoleńsku. Ale kto wie, gdzie oni obecnie się znajdują, co się z nimi stało, czy ta gwałtowna burza, która przeszła nad światem oszczędziła ich?

Mężczyzna o jasnej bródce ciężko westchnął i starą kraciastą chusteczką otarł oczy.

— A więc, chcecie udać się do Smoleńska i tam odszukać żonę i dzieci?

— Tak, towarzyszu...

— Wyjeżdżać obecnie z jednego miasta do drugiego, a szczególnie opuszczać Petersburg, jest surowo zakazane. Na to niezbędne jest specjalne zezwolenie... Będziecie się musieli o nie wystarać... — cywil w skórzanej kurtce informował łagodniejszym już tonem przybyłego.

— Czy mogę już iść — zapytał tamten.

— Tak.

Mężczyzna o jasnej bródce wsunął z powrotem dokument do bocznej kieszeni i opuścił pokład statku, schodząc po mostku. Wydostawszy się na ulicę nastawił kołnierz u palta i ująwszy mocno walizkę, szybkim krokiem puścił się w drogę, idąc wzdłuż Nowobrzeżnej.

Do chwiejącego się stolika doszło dwoje ludzi: mężczyzna z długą kacapską brodą i w wysokim płóciennym kapeluszu, oraz młoda kobieta w chłopskich szatach i w pstrej chustce na głowie.

— Wasze nazwisko? — zapytał cywil w skórzanej kurtce.

— Stefan Andrzejewicz Kozakow.

— A jej? — cywil wskazał oczyma na młodą kobietę.

—To jest moja córka. Nazywa się Wasylisa... — odparł kacap basowym głosem.

— Skąd?

Zamiast kacapa o długiej brodzie odezwała się młoda kobieta:

— Przybywamy z Libawy... Podczas wojny utkwiliśmy tam... Strasznie tam głodowaliśmy... A poza tym Niemcy nas dręczyli w okrutny sposób... Matka, słaba kobieta, nie mogła znieść tych wszystkich katuszy i wyzionęła ducha...

Gdy usłyszałam, że cara już nie ma w Rosji, powiedziałem do ojca: Ojcze, jedźmy do Petersburga, tam nie będziemy już głodować... Tam rządzą nasi, oni się nami zaopiekują... Ojciec zgodził się na mój projekt i udaliśmy się w podróż... Bardzo długo trwało, zanim dostaliśmy się na pokład statku i wreszcie tu przybyliśmy... Ach .. — ciężko westchnęła kobieta, jak gdyby samo już wspomnienie ostatnich przeżyć sprawiało jej przykrość.

— Co posiadacie w koszyku?

— Nieco bielizny i inne drobiazgi.

Jeden z żołnierzy zanurzył rękę do koszyka i zaczął przerzucać jego zawartość. Nie znalazł tam jednak nic podejrzanego. Kacap o długiej brodzie nie zabierał już teraz głosu. Za niego mówiła córka, Wasylisa.

Jej słowa wywarły chyba dobre wrażenie na cywilu w skórzanej kurtce. Przy zwracaniu dokumentów uśmiechnął się do niej. Młoda kobieta nie pozostała mu dłużna i również się do niego uśmiechnęła, pokazując dwa rzędy wspaniałych białych ząbków i serdecznie mu podziękowała, nie wiadomo za co.

Kacap ujął koszyk, głębiej nasunął kapelusz na czoło i wraz z córką skierował się w stronę mostku, zmieszawszy się z innymi pasażerami.

Wyszedłszy na ulicę, w milczeniu brnęli przez mgłę...

* * *

Mężczyzna o jasnej bródce przez chwilę stał przed drzwiami i pilnie nadsłuchiwał. Dopiero później cicho, lekko i dyskretnie zapukał.

Z wewnątrz nie dobiegał do jego uszu żaden dźwięk, jak gdyby nikt tam nie mieszkał...

(Dalszy ciąg jutro).

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

11.

Nasz dowódca od razu się zorientował, że dalszy pobyt pod wzgórzem jest dla nas niekorzystny. Arabowie znajdujący się na szczycie wzgórza, posiadali lepszą pozycję i z łatwością mogli nas wystrzelić w pień. Należało więc jak najszybciej wycofać się stąd i obejść wzgórze, aby zaskoczyć Arabów, od tyłu.

Podczas gdy myśmy już byli gotowi do wymarszu, w obozie Hiszpanów panowało zamieszanie. Nasz kapitan nie zamierzał na nich czekać, ponieważ sytuacja stawała się z każdą chwilą niebezpieczniejsza. Wysłał więc do ich dowódcy ordynansa i kazał zakomunikować Hiszpanowi, że wyruszamy, nie zamierzając wcale na nich czekać.

Oświadczenie to wywołało jeszcze większą panikę w szeregach hiszpańskich legionistów. Wśród nieopisanej wrzawy zaczęli pędzić w naszą stronę, nakładając w biegu różne części garderoby. Jedni przybiegli tylko w kalesonach, jedni zupełnie boso, a inni mając jeden but na nodze, i w ten sposób odziani ruszyli za nami.

Byliśmy tak zaaferowani operacją wojenną, że nie zwróciliśmy wcale na nich uwagi.

Po godzinnym marszu poprzez morze wysokich kolczastych kaktusów, które szarpały odzież, zatrzymaliśmy się. Znajdowaliśmy się już za wzgórzem. Kapitan rozkazał ustawić karabiny maszynowe. Ponieważ zaczynało świtać, Arabowie zrezygnowali z dalszego atakowania nas. Zaraz też wokoło zapanowała głucha cisza.

Dopiero teraz mieliśmy możność przypatrzeć się naszym hsizpańskim kolegom. Jak cudacznie wyglądali ci hiszpańscy wojacy! Jeden nie miał karabinu, drugiemu brakło plecaka, a innemu znów pasa z nabojami. Połowę rzeczy zostawili na tym miejscu, gdzie spali.

Oficerowie hiszpańscy dali głośny wyraz swemu oburzeniu i sarkali, że mają pod swym dowództwem takich żołnierzy. Przekleństwa jednak niewiele pomogły. Przy ich pomocy nie można było uzbroić żołnierzy.

Nasz dowódca przypatrywał się im z ukosa i uśmiechał się pod wąsem. Widząc bezsilną wściekłość oficerów hiszpańskich, rozkazał wreszcie:

— Zbierzcie ze stu chłopa i wracajcie po swój sprzęt, ale migiem!

Hiszpanie nie byli wcale radzi z tego rozkazu. Bali się jednak naszego kapitana i zabrali się do wykonania jego polecenia. Stu ich żołnierzy ospale ustawiło się w szereg i skierowało się w stronę wczorajszego miejsca noclegu. Na odchodnym kapitan krzyknął jeszcze w ich stronę:

— Ruszajcie się szybciej śla mazary! Nie bójcie się, gdy Arabowie was zaatakują, przyjdziemy wam z pomocą.

Tym razem nie mieliśmy potrzeby przychodzić im z pomocą. Jakoś szczęśliwie udało się im zebrać porozrzucane przedmioty i przynieść je do obozu.

Nasi oficerowie krzywo patrzyli na te dziwne porządki. Zdawali sobie jasno sprawę, że demoralizują one francuskich żołnierzy. Nie mogli jednak jawnie wykazywać swego niezadowolenia. Hiszpańska Legia znajdowała się przecież po stronie francuskiej i należało ją traktować, jak gościa.

W końcu gdy w szeregach hiszpańskich zapanował jakiś możliwy porządek, wszyscy oficerowie zebrali się na naradę. Musieli zastanowić się nad obecną sytuacją i powziąć dalszy plan działania.

— Moi panowie — oświadczył nasz dowódca pod koniec obrady hiszpańskim oficerom — jeśli mamy coś konkretnego zdziałać, każda z naszych kompanii powinna walczyć na swym terytorium. Wówczas dopiero potrafimy zgnieść przeciwnika. Z tego względu proponuję, abyście wraz z waszymi żołnierzami przeszli rzekę i po tamtej stronie posuwali się naprzód. My uczynimy to samo po naszej stronie. Przez cały czas będziemy utrzymywali ze sobą łączność i w razie potrzeby jedna ze stron przyjdzie drugiej z pomocą.

— Słusznie, — wtrącili nasi oficerowie zadowoleni, że pozbędą się włóczęgów hiszpańskich — to będzie najlepsze wyjście z sytuacji!

Oficerowie hiszpańscy początkowo zamierzali przedłożyć inny plan, ale wyczuwając, że Francuzi chcą się ich pozbyć, zgodzili się na projekt naszego dowódcy. Natychmiast udali się do swych żołnierzy i wydali im odpowiednie instrukcje.

Po godzinie obie kompanie rozdzieliły się. Hiszpańska przeszła wpław rzekę i ruszyła na wieś El Adzia, my zaś towarzyszyliśmy im, ale po drugiej stronie rzeki.

Hiszpanie znajdowali się w gorszej od nas sytuacji. Arabowie bowiem ostrzeliwali ich ze szczytów górskich. Ale nas to mało obchodziło. Byliśmy nawet zadowoleni, że nie my, a oni są wystawieni na kule arabskie.

Po dwugodzinnym posuwaniu się naprzód, Arabowie przybrali bardzo groźną postawę. Hiszpanie przerazili się tego i zwrócili się do nas o pomoc. Ale myśmy się znajdowali w niemniej niespokojnej okolicy i musieliśmy sami mieć się na baczności. Z tego względu nie mogliśmy im przyjść z pomocą.

Nasz dowódca wydał nawet rozkaz, aby skręcić na prawo od rzeki i ruszyć na tak zwane przez nas Piekielne Góry. Tam mieliśmy się złączyć z piątą kompanią trzeciego pułku. W mig wykonaliśmy rozkaz i ruszyliśmy na Piekielne Góry.

Podczas marszu dochodził nas odgłos strzelaniny. To Hiszpanie walczyli ze swymi Arabami. Ale myśmy teraz nie zwracali na to uwagi. Byliśmy zaprzątnięci zupełnie czymś innym. Nas czekała również zacięta walka z Arabami i każdy z nas myślał tylko o tym, czy wyjdzie cało z tej przeprawy.

Gdyśmy podeszli pod pierwszą górę z łańcucha Piekielnych Gór, natrafiliśmy na silny opór Arabów. Z miejsca rozstawiliśmy karabiny maszynowe i puściliśmy je w ruch. W chwili gdy kapitan wydawał rozkaz, aby ruszyć do ataku, przybyło do nas około 40-tu hiszpańskich legionistów.

— Co się z wami stało? — zapytał dowódca.

— Arabowie rozbili nas w puch — odparli — i każdy z nas ratował się ucieczką. Myśmy zwieli na stronę francuską

— Przybyliście do nas w samą porę — odparł zadowolony kapitan. — Czeka nas teraz ciężka przeprawa z Arabami i każdy żołnierz nam się przyda. Ruszycie więc teraz z nami do ataku, a później postanowimy, co dalej należy z wami uczynić.

Hiszpanie wcale nie byli radzi z takiego obrotu sprawy. Dostali się przecież z deszczu pod rynnę. Uciekli od kropiących ich Arabów, a teraz mieli znów z nimi walczyć.

— Ależ panie kapitanie nie mamy dużo amunicji — wtrącił jakiś śmielszy z nich.

— To nic, damy wam naszej — odparł kapitan. No szybciej, bierzcie się żwawo do roboty!

d. c. n.

KRONIKA KRAKOWA



GRUDZIEŃ

9

Środa
Wiesława

Z teatru Miejskiego

Dziś popoł.: Arcyszofer Ewa.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Sześć lat miłości" i „Katarzynka".
ATLANTIC: „W cieniu samotnej sosny" i „Przygodny romans".
APOLLO: „Sztandar".
BAGATELA: Rotmistrz von Werffen oraz rewia „Ach, ta miłość".
MUZEUM: „Straszny dwór".
SZTUKA: „Sto pociech".
STELLA: „Bolek i Lolek" oraz „Ja się brzydzę brydżem".
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Czarny anioł".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna; 12.03 Koncert ka meralny; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 15.55 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadomości z dnia...; 16.30 Koncert fortepianowy; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 19.20 Koncert kwartetu smyczkowego.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

Wstrząsające samobójstwo robotnicy na Kazimierzu

Ub. nocy zawezwano pogotowie ratunk. na ul. Kupa 1, gdzie 26-letnia robotnica Katarzyna Krakowska w celu samobójczym wypiła większą ilość jodyny. Po udzieleniu desperatce pierwszej pomocy przewieziono ją do szpitala św. Łazarza. Narazie nie ustalono powodu samobójstwa.

Tajemnicze starcie między dwoma akademikami

Wczoraj w nocy miał miejsce na ul. Jabłonowskich w Krakowie tajemniczy wypadek.

Oto między dwoma studentami jednej z wyższych uczelni krakowskich przyszło do sprzeczki, w czasie której student B. wyjął rewolwer i zaczął okładać jego rękojeścią przeciwnika, studenta R.

W czasie tego padł strzał, który zranił w głowę jednego z uczestników bójki.

Wypadek ten daje dużo do myślenia na temat poziomu naszej młodzieży akademickiej.

Sensacyjna sprawa swata na Kazimierzu

Onegdaj odbyła się w sądzie Okręgowym cywilnym w Krakowie niezwykle ciekawa sprawa.

Oto Markus Spiegler, swat w Krakowie, zaskarżył cztery osoby o zapłacenie mu swatowego za pośrednictwo przy dojściu do skutku małżeństwa między Majerem Kernerem a Rachelą z Rosentalów Kernerową. Pełnomocnik powoda uzazadniał należność prowizji za swatowe zwyczajowym obowiązkiem u Żydów zapłacenia swatowego i dla uzasadnienia powyższego stanowiska przedłożył sądowi opinie różnych autorów z literatury żydowskiej.

W odpowiedzi na to zastępca jednego z pozwanych, Rosentala dr. L. Bader podniósł, że obowiązek zapłacenia swatowego stanowi zobowiązanie naturalne, które jednak wedle ustaw w Europie obowiązujących jest niezaskarżalnym.

Sąd udzielił to zapatrywanie i ogłosił wyrok oddalający powoda z żądaniem zapłacenia swatowego, przysądzając stronie pozwanej koszta.

Nieszczęśliwy wypadek chłopca

Zima już nadeszła. Jednakże oprócz wielu miłych stron, przynosi ona ze sobą i przykre. Do nich należą liczne nieszczęśliwe wypadki, które przeważnie są spowodowane niedbalstwem dozorców w spełnianiu ich obowiązków.

Oto wczoraj rozpoczął się już okres tych nieszczęśliwych wypadków. Na ul. Szewskiej poślizgnął się na nieprzysypanym popiołem chodniku 11-letni syn szewca Jakub Dejman, zamieszkały przy ul. Lewkowej 3. Nieszczęśliwa ofiara doznała złamania ręki. W wypadku tym interweniowało wezwane Pogotowie ratunkowe.

Na marginesie tego wypadku należy jaknajenergiczniej przypomnieć dozorcom domowym o ich obowiązku przysypania chodników piaskiem lub popiołem. Nie spełnienie tego obowiązku czyni ich winowajcami każdorazowego nieszczęśliwego wypadku.

Memorjał pracowników samorząd.

Centralny urząd Związku zawodowego pracowników samorządu terytorjalnego R. P. przedłożył ostatnio p. ministrowi spraw wewnętrznych memorjał, precyzujący szereg postulatów członków organów zarządzających i pracowników związków samorządowych w zakresie służby i odpowiedzialności służbowej oraz uposażenia i zaopatrzenia emerytalnego.

Wprawdzie projekty rządowe we wspomnianych sprawach już zostały przekazane izbom ustawodawczym i rząd sprecyzował w nich już swe stanowisko, niemniej jednak Centralny zarząd Związku pracowników samorządu terytorjalnego prosi p. ministra spraw wewnętrznych o rozpatrzenie i uwzględnienie interesów zawodowych pracowników związków samorządowych.

Kłopoty z nową linią tramwajową w Krakowie

Niedużo czasu minęło od chwili uroczystego otwarcia nowej linii tramwajowej w Krakowie.

Niestety, uruchomiono nową linię ale nie sprawiono nowych wozów. Nowa linia stała się prawdziwą bolączką mieszkańców. Poprzednio czekało się na tramwaj 5—6 minut, a dzisiaj 8 minut. W dodatku są tak przepełnione, że wiele osób musi zrezygnować z jazdy tramwajem. Traci również na tym przedsiębiorstwo, gdyż ludzie mimowoli jeżdżą na gapę. Konduktor nie jest w stanie obsłużyć wszystkich pasażerów, zwłaszcza wobec przepisów o szybkości jazdy.

Słowem, niezadowolenie jest powszechne. Narzeka publiczność, narzeka służba tramwajowa.

Chcąc usunąć tę bolączkę, należy zakupić kilka nowych wozów. Koszty będą bardzo wielkie, gdyż jeden wóz kosztuje 80 tysięcy zł. Sprawienie za tym kilku wozów pociągnie za sobą wydatek w wysokości pół miljona złotych. Niewątpliwie wydatek ten, przy zmniejszonych dochodach ujemnie odbije się na stanie finansowym przedsiębiorstwa. Ale jest to konieczne dla usprawnienia komunikacj na tym odcinku.

Bezrobocie wzrasta

„Naprzód" pisze:

„Z nastaniem zimy wzrasta znacznie liczba bezrobotnych. W niektórych zakładach pracy nastąpiły redukcje.

Liczne zwolnienia z pracy nastąpiły w gminie. Zredukowano ludzi, którzy przez kilka lat pracowali w magistracie. Powodem zwolnienia jest brak kredytów na zatrudnienie większej liczby pracowników.

Sama pomoc zimowa nie jest wystarczająca. Walkę z bezrobociem należy prowadzić przez zatrudnianie bezrobotnych przy robotach publicznych.

Należałoby przede wszystkim wprowadzić 40 godzinny tydzień pracy, co umożliwiłoby zatrudnienie większej liczby bezrobotnych.

Na zebraniach robotniczych zapadają w tym kierunku uchwały. Rzecz jasna, że wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy nie może iść w parze z obniżaniem zarobków, gdyż nie przyniosłoby to żadnego efektu gospodarczego — wręcz przeciwnie, pogłębiłoby kryzys przez zmniejszenie zdolności konsumcyjnej szerokich warstw pracujących".

Zuchwały napad bandycki

Wczoraj dokonano w Krakowie zuchwałego napadu. Oto 49 letni kolejarz Antoni Bujarski zam. w Muszynie, został napadnięty na ul. Sokolskiej przez nieujawnionego narazie sprawcę. Napastnik zadał Bujarskiemu cios nożem w tylną część głowy. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Zawiadomiona o napadzie policja prowadzi energiczne dochodzenia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2